

Anna Piskorska, wot

W poszukiwaniu Etiudy

część I

E I U A

Samogłoska to fenomen minimalnej pełni.

Samo-głosić nie jest łatwo. Początkowo bowiem nic nie należy do nas. Żadne słowo, ba, nawet jedna litera. W żadnym języku. Dlaczego? Szczególną wartością języka jest jego komunikatywność – fakt, że posługujemy się nim wspólnie i rozumiemy go tak samo. Żeby zatem coś powiedzieć rzeczywiście od siebie i naprawdę o sobie, potrzebny jest nie tylko wzrost (ku coraz sprawniejszemu posługiwaniu się językiem), ale i rozrost. Trzeba się powiększyć, przyjąwszy każdą z perspektyw: też tą do wewnątrz – idąc w głąb siebie i zdobywając coraz większą świadomość dotyczącą swoich drżących źródeł i drzemających potencjałów, ale też przekraczając granice na zewnątrz – rozpoznając swe naturalne atrybuty i angażując je do różnych sposobów wyrażania siebie.

Chęć sprzymierzenia się z otoczeniem często artykułowana jest w mowie. Można dać innym słowo, obietnicę, że historia, którą chce im się opowiedzieć będzie ważna i warta poświęconej uwagi. Najpierw jednak dzięki i obce słowa należy oswoić, ujarzmić. Trzeba zatem w szeregu ćwiczeń wciąż na nowo – ryzykując skręcenie karku (czy raczej połknięcie języka) – wskakiwać na nie, sprawdzać ich wytrzymałość, rozciągliwość, brzmienie. Z drugiej strony niczego nie zdziałamy, póki każdy nie pochyli się nad słowem, żeby objąć je delikatnie i wsłuchać się w jego szept.

W ten sposób, zanim się jeden twórczy człowiek spotka z drugim, musi się najpierw zmierzyć z samym sobą, dojść do własnych granic, niekiedy tylko po to, by je bezczelnie przełamać. Poznawać się trzeba wnikliwie, analitycznie, ale także dotkliwie, czule. Dojść do granic języka, tego mięsistego organu, odnaleźć w sobie autentyczny głos, nakreślić mapę ciała, rozpisać w powietrzu gamę ruchów, dzięki której można będzie siebie zatańczyć, siebie uwolnić.

Dopiero wtedy można prawdziwie spotkać się z drugim, twórczym działającym podmiotem. Wejść w tę dziwną zależność, pozostając jednocześnie w pełni autonomicznym. Powiedzieć tylko jedno słowo, bez którego jednak nie powstałoby zdanie. Zbudować szereg mostów między nami. Według oczekiwań partnera wydobywać z siebie odpowiednie światłocienie i półtony.

Relacje, w które wchodzi twórczy człowiek, nie zamykają się w sferze *stricte* ludzkiej. Należy również zanurzyć się w sztuce. Pozwolić się zainspirować obrazom, muzyce. Przymierzać różne pozy, gesty. Zderzać je ze sobą i siebie z nimi. Skakać od jednych do drugich skojarzeń, a przy tym w kieszeni wewnątrz brzucha (jak kangurzyca) ciągle chować swój monolog, swoją oś, wzruszone centrum – *axis mundi*.

część II

E T I U D A

Etiuda to najmniejszy skończony spektakl teatralny.

Powstaje trochę tak, jak życie ludzkie: najpierw się gromadzi góry przedmiotów, wydarzeń, działań, myśli i otwiera się samemu na wszelką potencjalność, jest się własnym skrzyżowaniem przeróżnych dróg. A potem na koniec zostaje tylko garstka, możliwa do objęcia jednym szerokim ruchem ręki, możliwa do zobaczenia w przeciągu kilkunastu minut, a jednak jakoś nieskończona, jakby zaczęła się już w pierwszej myśli twórcy o niej, a kończyła dopiero w ostatniej na jej temat myśli widza.

W dwufazowym procesie: multiplikacji a potem redukcji powstaje synteza wszystkich dotychczasowych

poszukiwań. To nie znaczy, że szukając skarbu, odkryto ten skarb. To znaczy, że skarbem uczyniono to, co odkryto. To miejsce, w którym się znaleźliśmy, to jest punkt „x” i wiemy to chociaż nie istnieje mapa.

Symultaniczna scena pozwala na samoistny dialog. Podważenie, konfrontacja, prowokacja, pytanie – to teatralne sposoby wchodzenia w relację. Każdy z nas jest monologiem, który pragnie rozmawiać, zamiast mówić. W tym celu przeszliśmy drogę kolejnych czwartkowych wieczornych spotkań i po to dotarliśmy dzisiaj właśnie TU.